

## STEFAN SZACIŁOWSKI

ur. 1954; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Władysław Panas jako wykładowca
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, Władysław Panas

### Władysław Panas jako wykładowca

Byłem pierwszym rocznikiem, z którym pracował. Przyszedł na pierwsze zajęcia, miałem to szczęście – ponieważ na naszym roku były trzy grupy studentów (dziekanat listy grupowe ułożył alfabetycznie), że trafiłem do trzeciej i miałem kolejne szczęście, że naszą grupę wziął Władek, no, wtedy jeszcze pan magister. Pamiętam, że myśmy się go bali trochę, bo był taki trochę zasadniczy, już wtedy i nawet bym powiedział: pryncypialny. Ale zaskoczył nas jednym. Wiadomo, że student może opuścić trzy zajęcia w semestrze. On powiedział, że: , macie państwo to prawo, ale u mnie na zajęciach będzie tak: jeżeli opuścicie zajęcia – będziecie musieli je zaliczyć, ponieważ teoria literatury jest czymś w rodzaju matematyki; jeżeli jakieś zajęcia wypadną, to następne będą niezrozumiałe. Mówię o swoich odczuciach, on mnie zachwyił wewnętrznym spokojem, wiedzą, którą się czuło; przeczuwało się (bo nie sposób było wiedzieć – to były dopiero pierwsze zajęcia), że to spotkanie może być czymś bardzo istotnym. Miałem z nim zajęcia przez 2,5 roku, pełne dwa i pół roku i proszę sobie wyobrazić, że nie opuściłem ani jednych zajęć. Po prostu było głupio do niego nie przyjść. Taką atmosferę budował. Myślę, że tę relację obrazuje taki oto fakt: jednego razu spóźniłem się kwadrans na jego zajęcia - związane to było z drukiem plakatów do naszego spektaklu, zatrzymano mnie w drukarni kulowskiej - spóźniłem się i nie wszedłem do sali, bo było mi głupio wejść spóźniony. Odstałem jednak całe zajęcia pod drzwiami sali, żeby wychodząc widział, że byłem. Wiedziałem, że te zajęcia będę musiał zaliczyć, ale to nie było ważne, bo byłem przygotowany. Nie wyobrażałem sobie, by nie przygotować się na jego zajęcia. Nigdy się nie zdarzyło, żebym nie przeczytał zaleconego przez niego tekstu. Dla mnie była to osoba istotna i jego zajęcia były istotne. On domagał się wtedy, kiedy wymagał - jako prowadzący zajęcia – pewnego zakresu wiedzy, lektur. Te jedne zajęcia, które opuściłem, na które nie wszedłem, zaliczałem w nietypowych okolicznościach. Poszliśmy na kawę do „Unii”<sup>1</sup> i tam porozmawialiśmy o tym. To nie było zaliczanie u pana profesora, u pana doktora czy u pana magistra przez biurko, w jego gabinecie itd. Czy byłem indywidualnie traktowany przez niego? Czułem, że ode mnie oczekuje więcej. Nie wiem, czy z innymi chodził do „Unii” na rozmowę. Ja tego doświadczyłem i to była rozmowa dwóch ludzi. Postawił warunek zaliczania nieobecności , przy czym nie było podkreślania tej relacji: ja jestem prowadzący, a wy tylko studenci. Nie, myśmy byli w pewnym momencie partnerami. Było w grupie czterech chłopaków i osiem dziewcząt. Dziewczyny siedziały z tyłu, a my – we czterech – przed biurkiem. I w pewnym momencie – w pięciu –

zaczęliśmy rozmawiać. Po jakimś czasie Władek zorientował się i skomentował tę sytuację: zaraz, zaraz, nie róbmy całorocznego dnia kobiet, może kobiety się odezwą.

Zapalał się, gdy został poruszony interesujący go temat; można było przegadać całą noc.

Data i miejsce nagrania	2005-09-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Ładziak, Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"